

WYRULIK WARSZAWSKI N GOLI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ RÓB

16

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

1

NA WEJŚCIE NIEMIEC DO LIGI NARODÓW
BONCOUR WITA STRESEMANA



Boncour monsieur!

Elegja odlotu — przylotu.

Odlatują kaczk i rudziki,
Białorzytki i brodźce piskliwe,
Mucholówki, turkawki, kuligi,
Krętogłowy i dudki szczęśliwe...

Cóż poczniemy bez kaczek, rudzików,
Białorzytków i brodźców piskliwych,
Mucholówek, turkawek, kuligów,
Krętogłówów i dudków szczęśliwych?

Zamiast kaczk, kto prawdę nam powie?
Miał rudzika?—(on zawsze i wszędzie!)—
Białorzydków nie będzie (choć kto wie?),
Będą żydki, lecz biało nie będzie...

Zamiast brodźców piskliwych, kto piśnie?
Kto (w zastępstwie) będzie muchy łowił?
Kto kuligiem przed nosem nam świesnie?
I kto będzie (zamiast) krętogłowił?

Kto turkawić się pocznie? i kiedy?
Gdzie? i z kim? i kto o tem się dowie?
Kto dostąpi najszcześniejszej schedy,
Aby dudkiem być z czubkiem na głowie?

Bądźcie zdrowe kaczk i rudziki,
Białorzytki i brodźce piskliwe,
Mucholówki, turkawki, kuligi,
Krętogłowy i dudki szczęśliwe...

A witajcie nam wy, kackodany,
Rude, żydki i brodźce sejmowe,
Mucholapy, turki, kuligany,
Krętokrętki, dudki i dudkowe!

Juljan Wołoszynowski.

Rozkosze matematyki.

Asocjacje są najciekawszym może problemem psychologicznym. Jak? Co? Dlaczego? Naprzykład: myślę sobie o jeleniu przychodzi mi nagle na myśl syfon wody sodowej. Co ma woda sodowa do jelenia? Tu trzeba już nieco matematycznej wiedzy. Syfon do jelenia ma się tak, jak piruet do Ligi Narodów. Stąd wynika, że Liga Narodów pomnożona przez syfon równa się jeleniowi pomnożonemu przez piruet.

Można tę rzecz odwrócić. „Zobaczyć inną twarz rzeczy”. Jeleń pomnożony przez syfon równa się „piruetowi pomnożonemu przez Ligę Narodów. Odwracanie jest jedną z przyjemności zarezerwowanych dla matematyków. Matematyk może wszystko odwracać, podczas gdy zwyczajny gość dancingu swzystkiego odwracać nie może, ponieważ policja nie lubi odwracania. Może taki śmiertelnik mnożyć, ale także w sposób dyskretny i ograniczony. Obywatele są wogóle ograniczeni. Ograniczenia te płyną z pasywnej rezystencji ciał przeciwnych oraz uwarunkowane są potęgą (termin matematyczny) ilości działającej.

O asocjacji znow krętymi ścieżkami prowadzisz mię do człowieka! Ponieważ ilość w tym matematycznym wypadku była człowiekiem. Widzę, że wykład zatrudni. Człowiek — ilość. Lepiej opowiedzmy bajeczkę.

Był sobie za czasów pewnego znakomitego sultana, który panował nad tysiącem miast i dziesięciu tysiącami miasteczek, człowiek pewien nazwiskiem El-Bubu. Miał on wielbłądy, muły, nalożnice, brylanty,

perły, potrawy z czosnku i wogóle wszystko, co się w bajkach znajdować zwykło. Prócz tego posiadał rzecz niezwykle cenną: namiętność. Nie była to namiętność zwyczajna, którą wyznawcy Proroka kierować zwykli ku pięknym kobietom, cekinom lub jedwabnym materjom. El-Bubu kochał Matematykę.

Żdziwisz się może czytelniku, że biegły w kupiectwie mąż pokochał osobistość tak chudą. On — który mógł za swoje pieniądze mieć hurysy z 4-go raju (5-ty raj był już za drogi!) muły z Mossulu i krokodyły z Dar-Es-Safem. Jednakże kochał ją. I Matematykę go pokochała.

Lecz pewnego dnia gdy się oboje bawili na tablicy z czarnego agatu, Matematyka rzekła: „Chcę wiedzieć, kim jesteś i dlatego muszę wkońcu ułożyć z ciebie równanie, nie lubię bowiem, mówiąc słowami poety, „pieścić kochanka, którego stanu ani imienia nie znam”.

Próżno zrozpaczony kupiec płakał i błagał, aby go w równanie nie ujmowała. Matematyka zgodziła się wreszcie tylko na to, żeby on sam siebie w równanie włożył — inaczej bowiem stracić ją musi, z rozkazu Allaha, (niech będzie błogosławiony!) na zawsze. Poczem odeszli.

El-Bubu zrozpaczony chwycił kredę i na tablicy z czarnego agatu kreślić począł znaki algebraiczne. Rysował pierwiastki, potęgi, całki, różniczki — ale w żaden sposób nie mógł siebie umieścić w równaniu. Po prostu nie umiał wejść w tablicę. Nie pomagało przywiązywanie do tablicy na całe noce, nie pomogły modlitwy i nabożeństwa, drogo imamom opłacane. El-Bubu był cią-

gle poza równaniem. I kiedy raz w nocy, ostatnią ogarnięty rozpaczą, chciał już życie zakończyć i rozpędziwszy się, silnie o tablicę głową uderzył, rozjaśniło się niebo i dobredżenny przez Allaha zesłane zawołały:

„O El-Bubu jesteś w równaniu!” Zmieształ się wierny El-Bubu ujrawszy przed swymi grzesznymi oczyma gwiazdy 7-go nieba i Księżyc, który, jak wiadomo, jest kobietą. Lecz widząc naokoło siebie spokój wszedł w równanie, którego wyliczeniem zajęli się wszyscy święci Imamowie, a sam Allah przyglądał się ich pracy z dobrotliwym uśmiechem. Z wyliczenia wyszło, że El-Bubu równa się zeru, co się w języku Erebu wyklada: „ogórek”. Zakwitnawszy tedy złotem, czeka wierny El-Bubu, póki nie stanie się zielonym owocem. Wtedy zjedzą go w mizerji hurysy i rzecz zacznie się od początku.

Morał tej bajki? Niema żadnego moralu. Wiemy tylko, że Ligę Narodów nie można mnożyć naprzykład przez sitko. Bowiem Allah (najmiłosierniejszy, najlepszy!) gotów jest w każdej chwili pomnożyć wszystkich przez trzynastę. I jeszcze jedno: nie imajcie się nauk, lecz wiercie i ufajcie — nawet handlując i oszukując. Kto zaś chce się nauką paruć, niech przedewszystkiem przeczyta dziełko Hrabamusa Maura „O nicości i ciemnościach”. Kieliszek wódki jest „asocjacyjnie następczy” w stosunku do tej lektury. Nie dajcie się pierwiastkować! Nie różniczkujcie! Nie bądźcie całkowani! Niech was nie odejmują.

Wiktór Popławski.

WIELKA LOTERJA FANTOWA NA RZECZ ODRODZENIA MORALNEGO.

Spis alfabetyczny firm i osób, które łaskawie nadesłały fanty.

Aszkenazy Szymon. Bilet do Łoży. Z wyjątkiem — premier.

Albrecht Karol. Śmietankę towarzyską; żołnierzyka z czekolady i parę jego napoleonek.

Bartel profesor. Pociąg osobisty do Sulejówka i nowy kurjer ale nie polski.

Bandrowski-Kaden Juliusz. „Miasto mego brata” (wspomnienia z Poznania).

Baliński Ignacy. „Sto tysięcy toastów i rad miejskich i wiejskich”.

Boczkowski Jerzy. „Uj wiosna ta — piosenka na saksofon z towarzyszeniem kulomiotu.

Chąberski Emil. Książkę p. t. Jankes na dworze króla Artura”.

Dębicki Zdzisław. Dwie recenzje o Tuwimie w „Kurjerze Warszawskim”.

Grubiński Wacław. Zamiast fantu nadesłał solenne przyrzeczenie nie wystawienia w bieżącym sezonie komedji.

Z powodu naszych napoleończyków

NAJLEPSZE NUMERY KABARETOWE W NOWYM WYKONANIU



„Ja pana skądś znam” rys. Pik.

(W wykonaniu marszałka Piłsudskiego i ministra oświaty Sujkowskiego).

ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ W OBRAZKACH

Z powodu „ustąpienia” p. Korfanteo z banku Śląskiego



„To lubię”. (A. Mickiewicz).

Klarner minister. Butelkę gliwowicy i śrubę podatkową do odkorkowania.

Knoll. Dużą głowę odlaną w gipsie przez profesora Wittiga.

Lorentowicz Jan. Motor jednocylindrowy poruszany wodą.

Pękosławski. Dwanaście czarnych półkoszulków.

Skrzyński Aleksander. „Jak się zaręczyłem z synem Mathisa”. Odbitka na papierze wyczerpanym.

Śliwiński Artur. Dzieło p. t. „Od poranka do północy” czyli „Premier bez dalszych przedstawień”.

Dalszy ciąg nastąpi.

PIERWSZY WIELKI KONKURS „Cyrulika Warszawskiego” na najgorszy dowcip.

Najgorszy z nadesłanych dowcipów otrzyma nagrodę w wysokości 100 złotych.

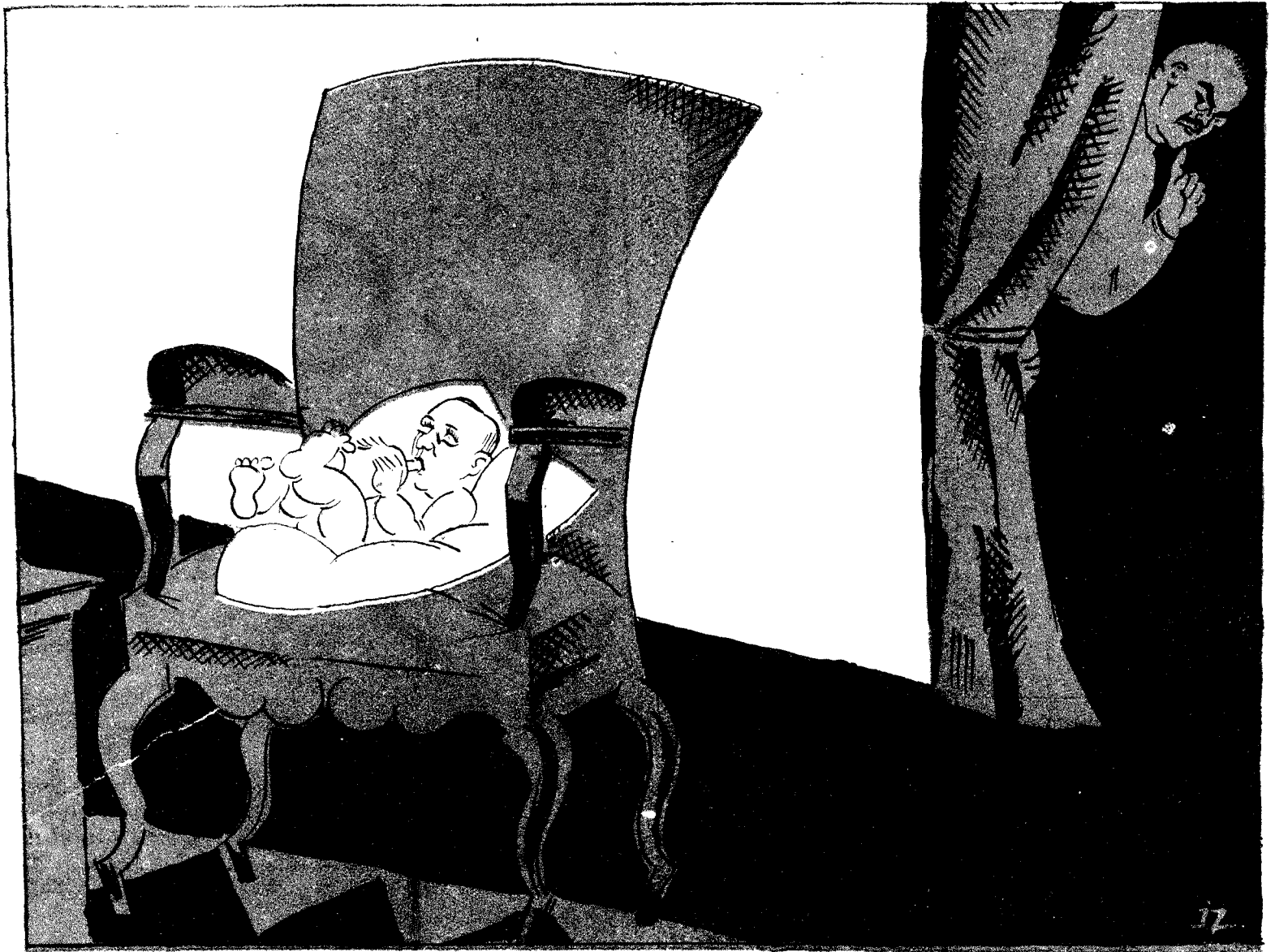
Nagroda jest jedna i niepodzielna.

Dowcipy nadsyłać należy do dnia 15 października, do redakcji „Cyrulika Warszawskiego”, z załączeniem zapieczętowanej koperty z nazwiskiem i adresem autora.

Jury stanowi redakcja „Cyrulika Warszawskiego”.

Z powodu, że pan Klarnier był prawą ręką pana Władysława Grabskiego

LITERATURA DLA MŁODZIEŻY W OBRAZKACH



„Pamiętka po dobrej matce”.

W sprawie „sanacji” — w restauracji

BIFSZTYK MA GŁOS!

Do Pana Komisarza Rządu
Kochany Generale!

Od niepamiętnych lat siekany, skrobany, smażony na patelni, zawsze przytem świeżutki zawsze dzisiejszy, na świeżem masetku przyrumieniony, mam prawo zabrać głos w sprawie zamierzonego arcyhygienicznego nakazu oddzielenia sal dancinowych od restauracyjnych.

Otóż twierdzić, jakoby tańczenie między stolikami było zagranicznym, nowym i niehygienicznym zwyczajem i zaraz „sypać” z zakazem, jak biskup — to nie honorowo.

Dość zamienić słowa restauracja, bufet, cock-tail i dancin na karczmę, szynkwę, gorzałę i oberek, by się przekonać, iż zwyczaj jest polski i stary, a tylko słowa importowane.

Starzy, doświadczeni chłopie, gospodarze stołeczni zaręczają z całą stanowczością, że od wyżej wymienionej mieszaniny nikt do-

ład nie umarł, a niejedną się urodził. Sam znam, oczywiście z kuchennych plotek, jednego lekkomyślnego młodziana, który zdecydowawszy umrzeć od hakcyli z pod obcasika pewnej, lub ściśle mówiąc bardzo niepewnej blondynki, je, pije i tańczy od szeregu lat, a jest zdrow jak Rydz (wojskowy nie restauracyjny), bo tej choroby, jaką przeszedł dzięki życzliwości innej znowu, choć zupełnie takiej samej brunetki nie liczę zważywszy, że będący jej powodem bakcyli nie wypadł niewieście z pod obcasa.

Podkreślam przytem, że przypuszczenie, jakoby pył, unoszący się z podłogi w czasie tańca był bardziej groźnym dla zdrowia od pierwszej lepszej, a zwłaszcza gorszej restauracyjnej potrawy, jest objawem karygodnej ze strony władz kompetentnych łatwowierności w stosunku do tych panów, co obnoszą nas na rękach i zachwalają nasze zalety. Do zabicia gościa nie trzeba ani koków ani bakterij. Wystarczą grzybki.

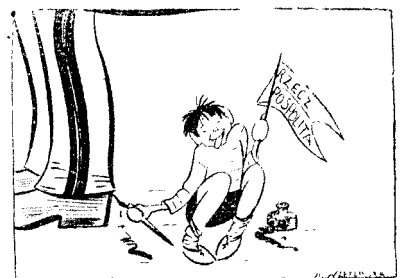
Opowiadano mi o jednym takim bywalcu naszego zakładu, który trzy dni konal

w swoich męczarniach, przebity szaszłykiem — i to nie na wylot.

Hasła: „niech ludzie zdychają z nudów, byle żyła kwitła i rozmnażała się higiena”, nawet ja strawić nie mogę. Proszę dojdzie do tego, że ja nie będę mógł strawić Pana. Będzie to wywróceniem całkowitem dotychczasowego porządku rzeczy.

W nadziei, iż Pan kochany Sławopis do tego nie dopuści, kreślę się z cebulką i kartofelkami.

rzadko oddany Bifszyk.



LITERATURA POLSKA W OBRAZKACH

JULJUSZ SŁOWACKI -- W SZWAJCARJI



rys. Piek.

... Pozwól tam spojrzeć zwróconej głowie.
Czy widzisz tęczę po burzy w parowie?

Podczas posiedzenia rady ministrów król włoski Wiktor Emanuel przez nieostrożność upuścił kiedyś na ziemię chusteczkę do nosa. Pan Benito Mussolini podniósł ją i wręczył monarsze. Król zaczął dziękować mu tak serdecznie, że Duce był zdziwiony.

— Sire, czy wolno mi zapytać, czemu ta chusteczka jest dla waszej królewskiej mości tak bardzo cenna, że aż tak gorące otrzymuję podziękowania?

— Mój drogi, odrzekł król, ta chusteczka to mój największy skarb! Jest to jedyne miejsce, do którego wolno mi nos wsadzić!...

Młoda para amerykańska odbywa podróż poślubną po Włoszech. Siedzą właśnie w gondoli i zachwycają się cudownym widokiem.

— Kochanie, jakie to miasto? Wenecja czy Florencja?

— A który dzisiaj?
— Czwarty lipca, mój jedyny.
On zaczyna szukać w kalendarzyku:
— 22... 26... 27... 30 czerwca... 1 lipca...
2... 3... aha, 4... Jesteśmy w Wenecji.

W tym małym miasteczku było dwóch adwokatów: Majzeles i Szczypiorski, pierwszy — żyd, drugi — katolik. Do Majzelesa zgłasza się kiedyś klient ze wsi i referuje mu jakąś zawikłaną sprawę. Majzeles podejmuje się sprawę przyjąć.

— A co pan mecenos za to weźmie?
— 500 złotych.
Wieśniak jest przerażony.
— 500 złotych? To pójdę do Szczypiorskiego! Będzie miał to samo za połowę!

Wieśniak trafił w najczulszy nerw Majzelesa. Myśl, że konkurent jego otrzymałby sprawę, wygrał ją i zarobił na niej — nie da-

je mu spokoju. Mecenas Majzeles biega po kancelarii, szukając argumentu, którym zmiażdżyłby chłopca. Wreszcie wzrok jego pada na obraz wiszący na ścianie. Obraz przedstawia Robespiera, wchodzącego na gilotynę.

Majzeles chwytając chłopca za rękaw, ciągnie go do ściany, pokazuje palcem na Robespiera i krzyczy, dusząc się ze świętego oburzenia:

— Do Szczypiorskiego chcecie iść? Do Szczypiorskiego? Patrzcie na tego na tym obrazku! Też wołał iść do Szczypiorskiego!

— Dlaczego pan jest antysemitą?
— Prostu: nie lubię żydów.
— A przecież pan jest wierzącym katolikiem.
— Cóż z tego?
— Chrystus był także żydem!
— Owszem, był. Ale tylko przez pokorę.

W wagonie expressu New York — San Francisco siedzi Mr. Namberton, fenomen matematyczny: potrafi on dzielić, mnożyć, podnosić do potęgi olbrzymie liczby w ciągu kilku sekund. W pewnej chwili Mr. Namberton widzi z okna wagonu pędzący tłum koni — i w tej samej chwili mówi:

— 489 koni!
Towarzysze podróży są zdumieni.
— Jak mógł pan to w ciągu sekundy obliczyć?

— O, to bardzo proste, odpowiada Mr. Namberton. Przeliczyłem nogi i otrzymaną liczbę podzieliłem przez cztery.

Wydawca: No dobrze, panie, przypuśćmy, że panu dam tę zaliczkę... Ale niech pomyśli: suma jest duża, zawsze to 300 złotych, a co ja zrobię jak mi pan nagle umrze?

Literat (bijąc się w piersi, z palcosm): Panie! biedny jestem, ale uczciwy!

Bandyta mierzy do kasjera z rewolweru i woła:

— Dawaj pieniądze!
Kasjer (flegmatycznie): Woli pan grubsze czy drobniejsze banknoty?

Feinmessera przejechało na ulicy auto. Pogotowie odwiozło go do domu. Feinmesser leży w łóżku, nad nim doktor i żona.

Doktor (szepem): Bardzo mi przykro proszę pani, ale nie mam tu już nic do roboty. Mąż pani nie żyje.

Feinmesser otwiera jedno oko i cicho zaczyna coś bełkotać, protestować.

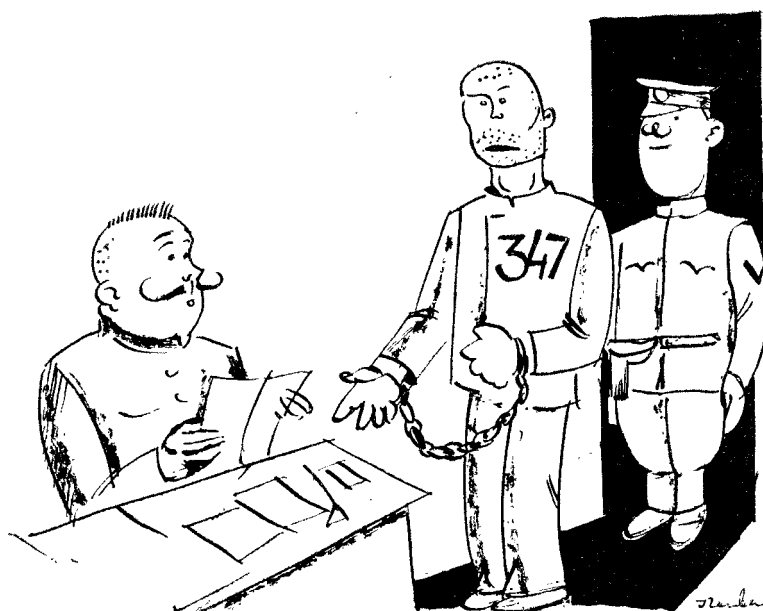
Żona: Dajże spokój! Ty zawsze wszystko lepiej wiesz!

Do rabina zwraca się rodzina zmarłego izraelity z prośbą o mowę pogrzebową.

— Wiele to będzie kosztować, rabi?
— Może być przemówienie za sto złotych, może być za pięćdziesiąt, może być nawet za dziesięć — ale tego za dziesięć ja sam państwu nie radzę.

Szczyt wytworności. Skazaniec do kata, który go prowadzi na szubienicę:

— Après vous.



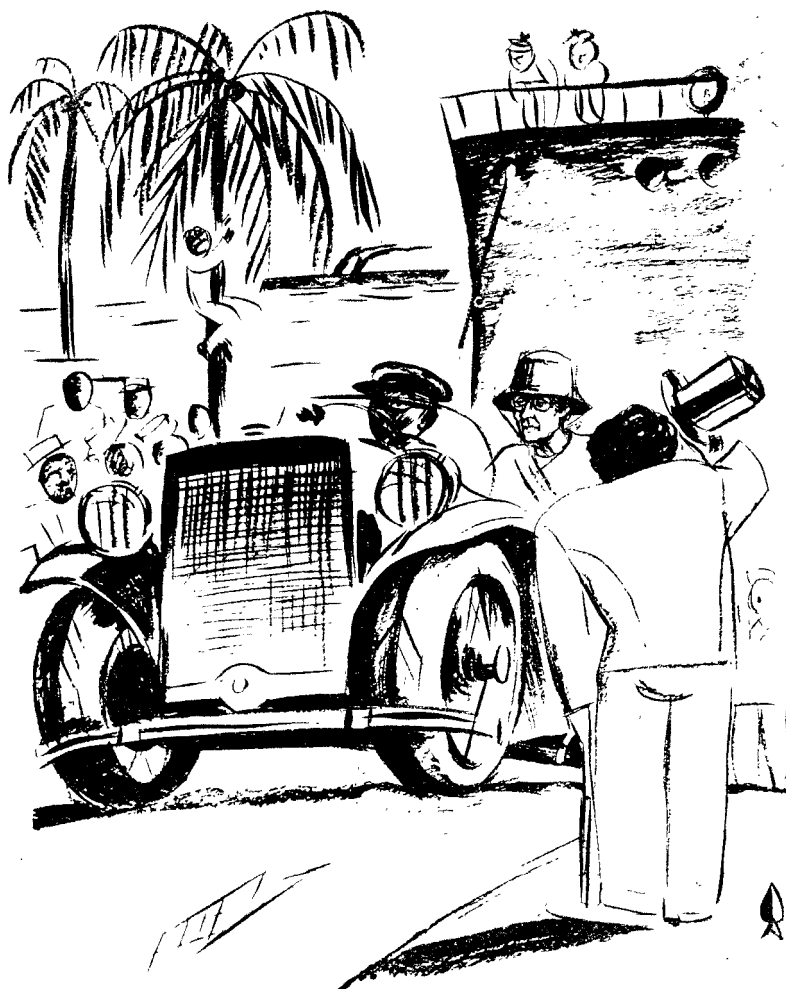
- Jesteś pan wolny.
- To niemożliwe panie sędzio - Jutro mam próbę w chórze więziennym.
rys. J. Zaruba.



- Jakże się Panu podobają toalety?
- Jj-jeszcze n-nie byłem...

LITERATURA FRANCUSKA W OBRAZKACH

Mon curé chez les riches (C. Vaute)



Ma Curie chez les riches...

(Z powodu wizyty p. Curie-Skłodowskiej w Brazylii)

STRASZNY DWÓR.

O północy, gdy słyhać zawodzenia fletu,
gdy wśród księżyc ruin puhają puhacze,
gdy w djabelskim kominie wiatr kurantem płacze,
stary Miecznik powoli wychodzi z portretu.

Już wyszedł i dłoń lewą na miecza głowicy
oparłszy, czegoś wzrokiem zasępionym szuka;
może z Mefistofelem skuma się jak Tukaj,
może gusła... nie, Miecznik szuka, szuka świecy.

Wreszcie znalazł i w świetle cały się zabieli:
Siwa broda do kolan spływa mleczną łalą,
a buty koralowe niespokojnie wałą
w podłogę, dają koncert brzęki karabeli.

I oto stary Miecznik po salach przestronnych,
srebrny świecznik nad głową trzymając oburącz,
błąka się, a po ścianie biegnie tuż cień rączy:
wąż, lichtarz, karabela. Księżyc zabobonny

świeci. Po gdańsku szafy trzeszczą i portrety.
Jakowaś ekscytacja naszego Miecznika
piecze i stary zewłok niepokój przenika...
Prędzej, bo sofoklejskie powtórzę „Niestety!”

Narrreszcie!

W Jaśnie Oświeconego świetle nocy Xięcia
pochyliły się plecy. Wąż nad kolanami.
Ręka luminowany ugniata pargamin.
Miecznik jak brat Kalotus czyni przykucnięcia.

Gdy pieje kur i słyhać zawodzenia fletu,
gdy wśród księżyc ruin puhają puhacze,
gdy w djabelskim kominie wiatr kurantem płacze,
lekki Miecznik leciutko wpływa do portretu.

Konstanty I. Gałczyński.

HUMOR ZAGRANICZNY.

WIZYTY CUDZOZIEMCA.



W WIEZIENIU.

Cudzoziemiec: Jednakże ten więzień ma minę zadowolonego i dobrze odżywianego!



W „ŚWIETLICY”.

Jaki szczęśliwy kmiotek! (Ale zdaje mi się, że gdzieś już widziałem tą gębę).



W „DOMU WYPOCZYNKU”.

Nawet u nas nie spotkam tak zadowolonego robotnika!
— Ale idę o zakład, że tę twarz w więzieniu... już skądś znam.



W „DOMU DZIECIĘCYM”.

— Niemowlę ze smoczkiem...
— Mam... — już go widziałem!

DAMSKA EWOLUCJA.



Et homo facta est.

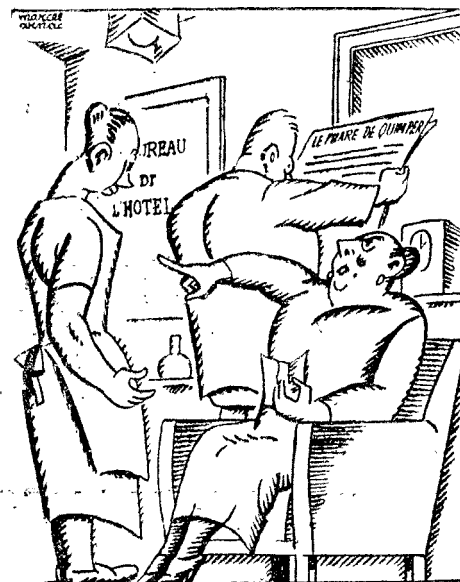
PRZEPEŁNIENIE



Otrzymałem właśnie zbiorową notę — Anglii, Ameryki i Niemiec, — które się skarżą z powodu najazdu francuskiego na terytorjum Deauville.



Zemściłem się na tej telefonistce. Chciała Nr 38 -- a dałem jej 39.



SŁUŻĄCA. Czy mogę tej młodej panie posłać na bilardzie?

GOSPODYNIA. Dobrze, tylko uprzedź, że pierwsze rozdarcie kosztuje pięćset franków.

Z powodu rewelacji „Głosu Prawdy” o warszawskim Urzędzie śledczym

à la Chesterton:



„Klub szantażystów”.

Druk ukończono 18-go września 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9,

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.